

KOLEJ *na* Wielkopolskie



 **Być kobietą
za sterami pociągu**

 **Matki chrzestne
Powstania Wielkopolskiego**

 **Ojciec Jakub
gra w Poznaniu**

TEATR LATARNIA

DZIECIĄKI
na Piętrze

24.03

11:00

spektakl Mała Pasja

12:30

warsztat folkowo-teatralny

Scena na Piętrze

ul. Masztalarska 8

estrada.poznan.pl

bilety24.pl

ESTRADA
POZNAŃSKA

POZnań*



Zeskanuj i posłuchaj

ODKRYJ SŁUCHOWISKA

ESTRADY POZNAŃSKIEJ

POZnań*

ESTRADA
POZNAŃSKA



Kolej na wstęp



KLAUDYNA BOGURSKA-MATYS

Redaktor naczelna

Z ogromną radością przekazujemy Państwu do rąk kolejne wydanie naszego magazynu pokładowego, pełnego fascynujących historii, inspirujących miejsc i ciekawostek związanych z Wielkopolską. W tej edycji pragniemy zanurzyć Was w świat działań handlowych spółki Koleje Wielkopolskie. Ale to tylko początek naszej podróży.

W marcu obchodzimy Dzień Kobiet i dlatego zaprosiliśmy do rozmowy naszą maszynistkę, która podzieli się swoimi doświadczeniami. Odkryjemy tajemnice okleiny pociągu powstańczego, przenosząc się w czasy historyczne, które kształtowały oblicze naszego regionu.

Zapraszamy Was również w podróż po malowniczej Wielkopolsce, gdzie zatrzymamy się przy kolejnym zabytkowym dworcu – świadectwie przeszłości, która wciąż żyje w architekturze i historii tego miejsca. Przeniesiemy się także do świata wirtualnej rzeczywistości w poznańskich centrach VR.

Smakoszy zachęcamy do kulinarnej podróży przez Wielkopolskę, gdzie odkryjemy regionalne przysmaki i kulinarne tradycje. Ponadto dowiemy się, jak celebrować życie „slow” w tym malowniczym regionie, gdzie spokój i harmonia są równie ważne, co dynamiczny rozwój.

Nie zabraknie również inspiracji do zdrowego stylu życia i nietypowych hobby, prezentowanych przez naszych pracowników. Ciekawe pasje i aktywne podejście do życia to coś, co pragniemy Wam przybliżyć.

Życzymy inspirującej podróży przez kolejne strony naszego magazynu pokładowego.

Kolej na Powstanie

4 Wyjątkowy pociąg dla Wielkopolski

Kolej na rozmowę

6 Jak to jest być maszynistką

8 Chcemy jak najlepiej dla naszych pasażerów

Kolej na podróż

11 Dawna synagoga

Kolej na historie

12 Matki chrzestne Powstania

14 Z wizytą w Wągrowcu

Kolej na relaks

16 Nowy wymiar rozrywki

17 Podkoziółek, ostatek i faworki

Kolej na zdrowie

18 Na zielonym torze

Kolej na legendę

20 Walentynkowe legendy

Kolej na teatr

22 Ojciec Jakub gra w Poznaniu

Kolej na relaks

24 Życie w tempie slow w Wielkopolsce

Kolej na hobby

26 Wigry ma „to coś”



Zdjęcie na okładce:
BONDER PHOTOGRAPHY

Wyjątkowy pociąg dla Wielkopolski

Koleje Wielkopolskie udostępniły pasażerom wyjątkowy pociąg, wpisujący się w regionalne poczucie dumy z Powstania Wielkopolskiego. Z tego powodu przygotowano specjalną grafikę dla jednego z popularnych ELFów, nawiązującą do Powstania.

KLAUDYNA BOGURSKA-MATYS

Dwanaście płócien wykonanych przez malarza Leona Prauzińskiego, które przetrwały jako pocztówki wydane w specjalnej emisji przez Poczta Polską w okresie międzywojnia, stały się inspiracją do wykonania okleiny pociągu Kolei Wielkopolskich. Prauziński był uczestnikiem Powstania Wielkopolskiego, a później studentem Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. Jego prace były odwzorowaniem poszczególnych etapów powstańczych i symbolem wydarzeń przywracania polskiej państwowości na ziemiach Wielkopolski.

– Ten wyjątkowy projekt jest hołdem dla historii regionu, łącząc nowoczesność z naszym dziedzictwem – mówi Wojciech Jankowiak, Wicemarszałek Województwa Wielkopolskiego. – Pociąg będzie jeździł przez cały rok po wielkopolskich torach, niosąc ducha bohaterów z tamtego okresu. To nie tylko środek transportu, ale pewnego rodzaju mobilne muzeum, które przypomina o ważnych wydarzeniach z historii i kultywuje pamięć o bohaterach Wielkopolski – dodaje.

Na zewnętrznych ścianach pojazdu znajdują się wielkoformatowe ilustracje, przedstawia-



jące kluczowe momenty z Powstania Wielkopolskiego. Każda scena została starannie odwzorowana, oddając ducha i atmosferę tamtych dni. Widoczne są bohaterskie czyny mieszkańców Wielkopolski, najważniejsze postacie, ich jedność i determinacja w walce o niepodległość.

– Wierzimy, że nasza inicjatywa zachęci do refleksji nad historią regionu – mówi Marek Nitkowski, Prezes Zarządu Spółki Koleje Wielkopolskie. – Pragniemy, aby podróżując naszym pojazdem, pasażerowie odkrywali nie tylko nowoczesność, ale również korzenie, które ukształtowały współczesną Wielkopolskę.

Projekt przygotowany z okazji 105. rocznicy Powstania Wielkopolskiego został podzielony na cztery części. Pierwsza przedstawia przyjazd Ignacego Jana Paderewskiego do Poznania 26 grudnia 1918 r. Na drugiej części okleiny możemy podziwiać Paderewskiego, który z okna nad wejściem do hotelu Bazar przemówił do zgromadzonej na Wilhelmsplatz (dzisiejszy plac Wolności) rzeszy poznanianów. Na trzeciej części widzimy zaprzysiężenie Armii Wielkopolskiej w Poznaniu. Głównodowodzący siłami powstańczymi od 16 stycznia 1919 r. Józef Dowbor-Muśnicki poprowadził nowo utworzoną Armię Wielkopolską do zwycięstwa nad Niemcami. Ostatnia część przedstawia postać Stanisława Taczaka, który jako pierwszy objął dowództwo i dzięki swoim zdolnościom wprowadził porządek organizacyjny w szeregach podległych sobie oddziałów.

MOBILNY POMNIK HISTORII

To niezwykła podróż w czasie, gdzie pociąg sam staje się mobilnym pomnikiem historii i hołdem dla bohaterów Powstania Wielkopolskiego. Zewnętrzna okleina pociągu przedstawia dynamiczne sceny walk oraz ważne momenty z Powstania Wielkopolskiego. Postaci bohaterów odważnie broniących swojej niepodległości są ukazane z precyzją i szacunkiem. Grafiki są pełne szczegółów, aby przykuć uwagę podróżnych oraz przypominać im o ważnych wydarzeniach z historii Wielkopolski.

– Każdy detal, każdy kadr przenosi nas w czasie, ukazując bohaterstwo i ducha walki tamtych dni – mówi Mikołaj Grzyb, Członek Zarządu Spółki Koleje Wielkopolskie – Poprzez tę wyjątkową prezentację pragniemy oddać hołd bohaterom Powstania Wielkopolskiego i uczcić ich niezwykle dokonania. Każda scena na pojeździe EN76 jest nie tylko wyjątkowym dziełem, ale również przypomnieniem o ważnych wydarzeniach, które miały miejsce na tych ziemiach – dodaje.

Projekt powstał przy współpracy z artystką SiXi, laureatką trzeciej edycji konkursu „Pociąg do sztuki” organizowanego przez Koleje Wielkopolskie.

– Kilka tygodni trwało przygotowanie tak dużego projektu – mówi Dariusz Kaszyński, Naczelnik Wydziału Promocji i Marketingu – Cieszymy się, że efekt końcowy jest tak niesamowity i został pozytywnie odebrany.



Jak to jest być maszynistką

Kobieta pracująca jako maszynista to wciąż rzadki widok w polskich kolejach. Z danych zebranych przez Urząd Transportu Kolejowego w 2021 r. wynika, że wśród 19 tys. osób pracujących w tym zawodzie tylko 61 to kobiety. **NATALIA WIECHCIŃSKA** to jedna z maszynistek pracujących obecnie w Kolejach Wielkopolskich.

Rozmawia: MATYLDA ROZPĘDEK
Zdjęcie: PATRYCJA PIOTROWIAK

Zawód maszynisty kojarzony jest głównie z mężczyznami. Dlaczego zdecydowała się Pani na taką pracę?

– Lubię być w ruchu. Praca przy biurku to nie dla mnie. Zanim zaczęłam pracę dla Kolei Wielkopolskich przez pięć lat prowadziłam tramwaje w poznańskim MPK, więc uznałam, że przyszedł czas, żeby przesiąść się na coś większego. Naszedł mnie moment refleksji: „Co dalej? Do emerytury mam być motorniczą?”. Wiedziałam, że kobiety już prowadzą pociągi, więc przy wsparciu i za namową męża wzięłam udział w rekrutacji.

Co się Pani podoba w tej pracy?

– „Będziecie pracować w klimatyzowanym pomieszczeniu, przy komputerach, z pięknymi widokami za oknem i jeszcze będą Wam za to płacić” – takie słowa na kursie powtarzał często instruktor



Sławek. Wcześniej pracowałam w mieście, ciągle w zabudowaniach, a tu nagle piękne widoki, brak ludzi w obrębie torowiska, którzy w mieście potrafili przechodzić z premedytacją przed pojazdem, brak aut wymuszających pierwszeństwo. W tramwaju ciągle ktoś pukał do kabiny z jakimś problemem, a tutaj jest drużyna konduktorska, która się zajmuje podróżnymi, a ja mogę skupić się na prowadzeniu pociągu. Praca w systemie 12-godzinny też jest dla mnie dużym atutem, ponieważ w ciągu miesiąca mam więcej dni wolnych.

Jak i kiedy zaczęła się Pani przygoda z kolejami?

– Gdyby mi ktoś powiedział 10 lat temu, że będę pracować na kolei, to chyba wyśmiałabym go. Jestem jedyną osobą w rodzinie, która została tu zatrudniona. Pomyśl pojawił się nagle. Za namową kolegi, który uczestniczył już w kursie, wysłałam dokumenty na stanowisko maszynisty stażysty. W kwietniu 2021 r. byłam na rozmowie kwalifikacyjnej, a po kilku dniach dostałam odpowiedź zwrotną, że spółka chciałaby mnie zatrudnić.

Czy łatwo jest zostać maszynistką? Co trzeba zrobić?

– Droga na pewno nie jest łatwa, tym bardziej jak ktoś przychodzi całkowicie spoza kolei. Moja wiedza na początku była zerowa, nie wiedziałam totalnie nic o przepisach i środowisku kolejowym. Pierwszy etap szkolenia to uzyskanie licencji maszynisty. To był dla mnie najgorszy czas w całym kursie. Czytając instrukcje kolejowe zastanawiałam się, co ja tu robię. Wykłady trwały około dwóch miesięcy i kończyły się egzaminem. Następными etapami szkolenia były m.in.: praca na warsztacie w Zbąszynku, jazda jako obserwator, wykłady z budowy pojazdów, a na końcu jazda za nastawnikiem. Szkolenie kończy się dwuetapowym egzaminem. Najpierw jest test pisemny, a po uzyskaniu pozytywnego wyniku przechodzi się do symulatora. Moim zdaniem to jest najtrudniejszy etap egzaminu, bo na takim symulatorze można stworzyć każdą trudną sytuację. Egzaminatorzy sprawdzają kandydata pod kątem znajomości przepisów, reakcji na nadzwyczajne sytuacje czy usterki pojazdu. Drugi dzień to jazda praktyczna.

Co z punktu widzenia kobiety jest najtrudniejsze w takiej pracy?

– Wykonuję taką samą pracę jak mężczyźni na tym stanowisku. Pracuję w święta i w nocy, jeżdżę każdą służbą – lepszą lub gorszą. Są jednak ograniczenia. Kobiety nie mogą zakładać sprzęgu śrubowego lub półsprzęgu, ze względu na przekroczony ciężar. Trudna jest też świadomość, że nie każdy maszynista toleruje kobiety na tym stanowisku.

No właśnie, czy spotyka się Pani z jakimiś uprzedzeniami czy problemami wynikającymi z pracy w powszechnie męskim zawodzie?

– Oczywiście. Osobiście praca w gronie panów mi bardzo odpowiada. Przyzwyczaiłam się do męskiego towarzystwa, ale niestety uprzedzenia były, są i pewnie będą jeszcze długo. Nieraz usłyszałam na jazdach pod nadzorem: „Nie bierz tego osobiście, ale ja jestem starej daty i moim zdaniem kobieta powinna w nocy w domu siedzieć” lub „Ja zadaję się tylko z prawdziwymi maszynistami”. Całe szczęście są to pojedyncze osoby, a większość kolegów przyjęła mnie bardzo miło. „Fajnie, że jesteś” – usłyszałam kiedyś.

Dlaczego tak mało kobiet pracuje na kolei?

– Myślę, że nadal panuje stereotyp, że zawód maszynisty wymaga dużej siły fizycznej. Sposób postrzegania kobiet w tym zawodzie bywa negatywny, co może wpływać na mniejsze zainteresowanie wśród kobiet tą pracą.

Co musiałoby się zmienić, aby więcej kobiet zdecydowało się na pracę maszynistki?

– Głównie podejście do kobiet w tym zawodzie. Z czasem ludzie przywykną do obecności maszynistek i panie chętniej będą obejmowały to stanowisko. Warunki do pracy teraz też są lepsze, bo dużo się zmieniło przez ostatnie lata. Tabor jest nowoczesny, łatwiejszy w obsłudze. Linie są wyremontowane, jedzie się przyjemnie i bezpiecznie. Nieraz słyszałam: „Ja bym się bała prowadzić taką maszynę”. Czego tu się bać? Jak pojedziemy to pojedziemy, a jak nie pojedziemy to będziemy stać (śmiech) i wtedy będziemy się zastanawiać.



MATYLDA ROZPĘDEK

absolwentka studiów II stopnia
Dziennikarstwa i Zarządzania
Mediami na Uniwersytecie
Szczecińskim

Chcemy jak najlepiej dla naszych pasażerów

JULITA KRYNICKA i **BRYGIDA TOMASZEWSKA** z Wydziału Handlu opowiadają o pracy ich zespołu i o tym, w jaki sposób reagują na zmieniające się trendy i oczekiwania pasażerów Kolei Wielkopolskich.

Rozmawia: KLAUDYNA BOGURSKA-MATYS Zdjęcia: BONDER PHOTOGRAPHY

Jak długo pracują Panie w spółce Koleje Wielkopolskie?

– W Kolejach Wielkopolskich pracujemy od ponad 12 lat.

Jak duży jest Wasz zespół? Za co jesteście odpowiedzialni?

JULITA KRYNICKA, NACZELNIK WYDZIAŁU HANDLU: Nasz zespół liczy 14 pracowników. Głównym zadaniem Wydziału Handlu jest prowadzenie i koordynacja spraw związanych z kształtowaniem oferty taryfowej, sprzedażą usług w zakresie przewozu osób i rzeczy, rozpatrywanie skarg i reklamacji, rozliczanie przychodów ze sprzedaży biletów oraz windykacja nieuiszczonych należności przewozowych.

Jak wygląda praca w tak dużym zespole?

JK: Pracownicy dobrze się dogadują i nawzajem się szanują. To ważne. Współpraca między członkami zespołu jest harmonijna, a każdy wnosi swój wkład do wspólnego celu. Wszyscy chętnie dzielą się swoimi doświadczeniami, pomagają sobie nawzajem i śmieją się też razem, co sprawia, że praca staje się nie tylko efektywna, ale też przyjemna. W naszym zespole panuje atmosfera zaufania. Ludzie wiedzą, że mogą polegać na swoich koleżankach i kolegach. Co tu dużo mówić – miła atmosfera w zespole pracy to połowa sukcesu.

Jakie są Wasze największe wyzwania w pracy?

BRYGIDA TOMASZEWSKA, ZASTĘPCA NACZELNIKA WYDZIAŁU HANDLU: Dotykają nas zmiany rynkowe wynikające z nowych trendów, kanałów dystrybucji, oczekiwań klientów, zmian technologicznych i sposobów komunikacji oraz zwiększenie zróżnicowania kanałów dystrybucji towarów i usług. Wzrasta sprzedaż poprzez kanał online, zwiększa się udział w sprzedaży urządzeń mobilnych, w związku z czym śmiało można założyć wzrost liczby kanałów kontaktu z klientem. Wykorzystanie potencjału e-marketingu, call center i samodzielnej sprzedaży internetowej musi zostać wpisane w cały proces sprzedażowy firmy.

Jakie są główne cele strategiczne Wydziału Handlu w Kolejach Wielkopolskich na najbliższe lata?

JK: Koleje Wielkopolskie stale dążą do doskonalenia i dostosowywania się do zmieniającego się otoczenia i potrzeb naszych pasażerów, a cele te stanowią fundament naszych działań. Chcemy być liderem branży, oferując innowacyjne i konkurencyjne rozwiązania. Kluczowym celem jest optymalizacja oferty handlowej. Planujemy nieustannie doskonalić nasze produkty i usługi, dostosowując je do zmieniających się potrzeb klientów. Chcemy lepiej zrozumieć oczekiwania 





klientów i efektywniej zarządzać naszymi zasobami. Nasze działania będą również skoncentrowane na doskonaleniu obsługi klienta. Planujemy wprowadzać nowe standardy w obszarze obsługi pasażerów, zapewniając im nie tylko efektywne, ale także przyjemne doświadczenia związane z korzystaniem z naszych usług.

W jaki sposób Wydział Handlu reaguje na zmiany w preferencjach klientów i jakie działania podejmuje w celu zwiększenia ich satysfakcji?

JK: Od lat obserwujemy wzrost zainteresowania zakupem biletów przez internet, dlatego właśnie w dziale handlu Kolei Wielkopolskich koncentrujemy się na promocji sprzedaży biletów online. Kupując bilety przez platformę internetową, nasi klienci oszczędzają czas, co sprawia, że podróżowanie z Kolejami Wielkopolskimi jest jeszcze bardziej korzystne. Ponadto chcemy podkreślić, że wybierając bilety online, razem wspieramy nasze wysiłki na rzecz ekologii. Razem możemy działać na rzecz bardziej zrównoważonej przyszłości.

A co z nowymi automatami biletowymi? One także powstają w kolejnych miejscach.

JK: Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom naszych klientów, wprowadzamy kolejne automaty biletowe na peronach. Ta innowacyjna inicjatywa ma na celu jeszcze większe ułatwienie pasażerom dostępu do biletów. Automaty to wygodne i szybkie rozwiązanie, które umożliwia zakup biletów bez konieczności oczekiwania w kolejkach. Dzięki temu rozwiązaniu podróżni będą mogli dokonywać zakupu biletów w dowolnym czasie, bez ograniczeń godzinowych.

Jakie wyzwania dotyczące handlu kolejowego w regionie Wielkopolski widzi Wasz wydział?

BT: Naszym celem jest utrzymanie konkurencyjności Kolei Wielkopolskich poprzez oferowanie atrakcyjnych i efektywnych usług. W obliczu rosnącej świadomości ekologicznej społeczeństwa, stajemy przed wyzwaniem dostosowania naszych działań do zrównoważonego rozwoju. Dynamika rynku wymusza na nas zrozumienie zmieniających się preferencji pasażerów. Naszym zadaniem jest dostosowanie oferty handlowej do oczekiwań pasażerów, oferując im innowacyjne i dostosowane do potrzeb usługi. Regularnie przeprowadzamy ankiety i sprawdzamy jakie to są potrzeby, jakie nasi klienci mają uwagi i sugestie. Trzymamy rękę na pulsie.

Dawna Synagoga

Muzeum Okręgowe w Lesznie funkcjonuje od 1950 r. Ze względu na różnorodność kultur, języków, zwyczajów i narodowości, które zasiedlały miasto, instytucja stara się pokazać, że było to miejsce dla wszystkich.

Tekst: MATYLDA ROZPĘDEK Zdjęcie: MUZEUM OKRĘGOWE W LESZNIE

Wystawa stała „Na styku światów. Historia Leszna od XVI do XX wieku” składa się z 15 części, które odpowiadają epokom i zagadnieniom ważnym dla historii miasta. Wśród zgromadzonych ekspozycji można zobaczyć m.in. gotycką monstrancję z katolickiego kościoła pod wezwaniem św. Mikołaja, fotografie przedwojennego Leszna, rzeźby, dokumenty czy broń i ubrania wojskowe. Istotnym elementem wystawy jest część poświęcona historii miasta w XIX i XX stuleciu. Na ekspozycji zaprezentowano obiekty ze zbiorów własnych Muzeum Okręgowego w Lesznie, Muzeum Narodowego w Poznaniu, Muzeum Okręgowego w Sieradzu, parafii pod wezwaniem św. Mikołaja oraz pana Janusza Skrzypczaka.

Oprócz tego dostępne są wystawy czasowe. W ubiegłych latach zorganizowano m.in. pokaz prac leszczyńskich fotografów z XIX i połowy XX

wieku, przedstawiono tajemnice miśnieńskiej porcelany czy historię Polski według komiksu.

DAWNA SYNAGOGA

Muzeum Okręgowe w Lesznie powstało 1 stycznia 1950 roku. Przez siedem lat instytucja zajmowała pomieszczenia zabytkowego ratusza. Od początku lat 60. do 2021 roku muzeum mieściło się w XIX-wiecznej kamienicy. Obecnie znajduje się w dawnej synagodze.

OFERTA

Muzeum Okręgowe w Lesznie czynne jest od wtorku do niedzieli w godzinach od 10.00 do 18.00. W sobotę placówkę można zwiedzać między godziną 10.00 a 15.00. We wtorki wstęp jest bezpłatny, natomiast w inne dni bilet normalny kosztuje 12 zł a ulgowy 10 zł. Jest też możliwość kupna biletu rodzinnego czy wykupienie lekcji i warsztatów muzealnych.

JAK DOJECHAĆ?

Muzeum znajduje się w okolicy rynku, 15 minut spacerem od dworca głównego. Pociągi do Leszna jeżdżą z Poznania kilka razy dziennie. Podróż trwa nieco ponad godzinę. Po wyjściu z dworca należy kierować się w stronę ronda Zatorze, skrócić przy nim w ulicę Słowiańską. Po dojściu na rynek trzeba przejść niecałe 300 metrów ulicą Gabriela Narutowicza. Muzeum znajduje się po lewej stronie.

Matki chrzestne Powstania

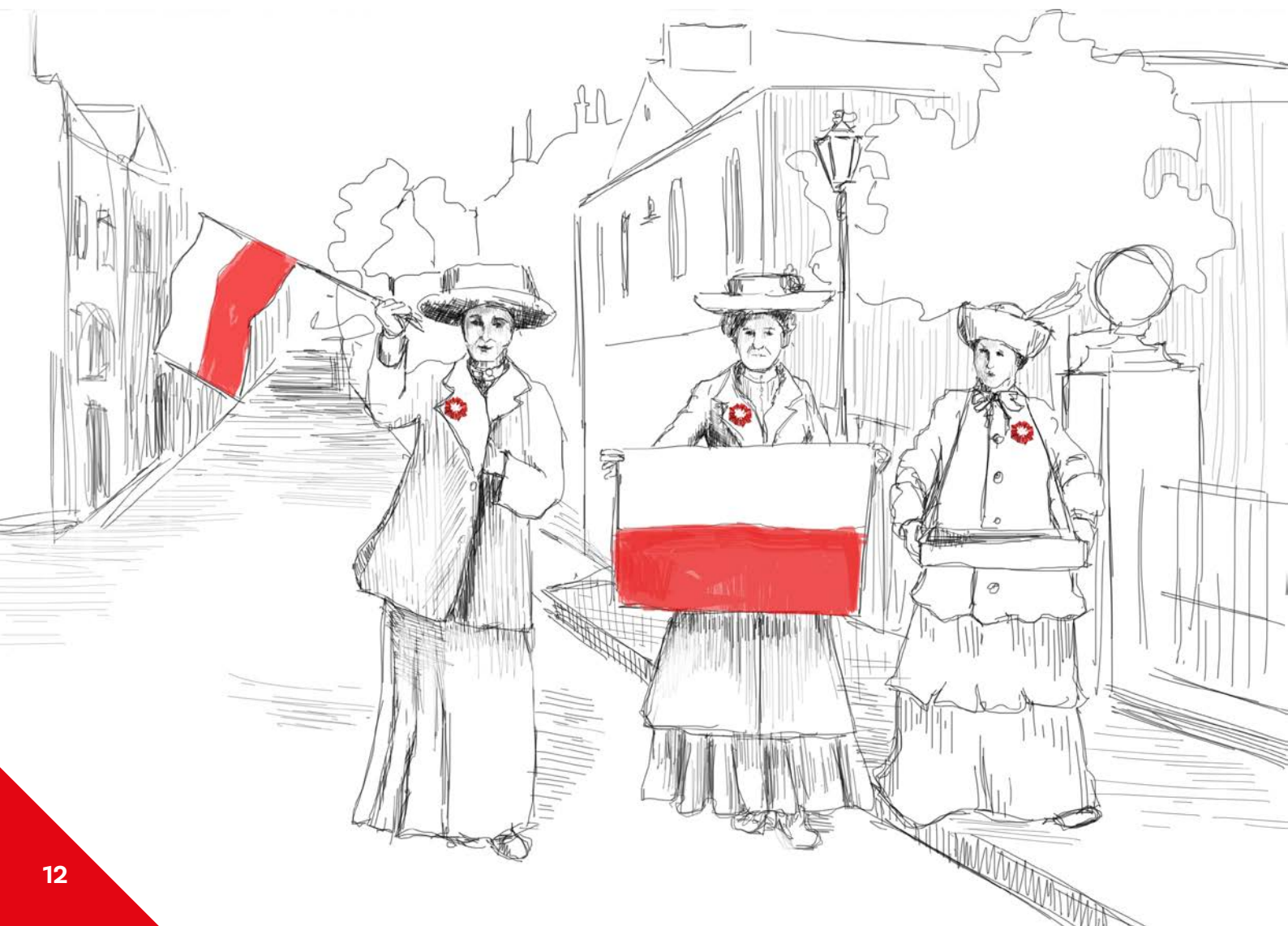
Od kilkunastu lat popularność zyskuje *herstoria*, traktująca o roli kobiet w dziejach i przywracająca pamięć o zapomnianych bohaterkach. 16 lutego świętujemy 105. rocznicę zakończenia powstania wielkopolskiego. Z tej okazji warto przypomnieć historie kobiet, które ukształtowały tych, którzy 27 grudnia 1918 r. podjęli skuteczną walkę.

PAWEŁ CIELICZKO

Te niezwykle bohaterki najdłuższej wojny nowoczesnej Europy połączyły swe siły przed 130 laty. Znały się od lat, działały w różnych organizacjach, angażowały się w inicjatywy społeczne. Wiosną 1894 r. spotkały się w mieszkaniu jednej z nich, by wymyślić najlepszą formę uczczenia stule-

cia insurekcji kościuszkowskiej. Postanowiły iść za hasłem Naczelnika – „Oświata ludu dokona cudu” – i rozdać ubogim dzieciom polskie książki, by poznawały ojczystą historię, literaturę i kulturę.

Akcja się powiodła, zebrały ponad tysiąc książek, ale rozdając je zrozumiały, że są one zupeł-



nie bezużyteczne, bo dzieci nie potrafiły czytać w języku polskim. Nie uczyła ich tego niemiecka szkoła. To, co dla wielu byłoby powodem do wylewania rzewnych łez, one potraktowały jako wyzwanie. Już kilka tygodni później swoim ideom nadały formę instytucjonalną. W stulecie przysięgi złożonej przez Kościuszkę na krakowskim rynku założyły organizację, która miała kontynuować dzieło Naczelnika – Towarzystwo Przyjaciółek Wzajemnego Wspierania się i Opieki nad Dziećmi Warta.

TAJNA SZKOŁA I WYCIECZKI

Władze policyjne pozytywnie przyjęły wiadomość, że grono bezdzietnych przedstawicielek poznańskiej burżuazji zamierza opiekować się dziećmi z ubogich rodzin. Małoletnie rojbry z Wildy czy juchty z Chwaliszewa były dla policji coraz większym problemem. Stateczne panie świetnie nadawały się do wpajania młodym ludziom ideałów pobożności, posłuszeństwa, pracowitości, cenionych zarówno w Wielkopolsce, jak i w Niemczech. Przez myśl im nie przeszło, że te zacne panie zawiązały spisek, który stanowi śmiertelne zagrożenie dla potęgi i integralności państwa niemieckiego.

Panie tymczasem zorganizowały podziemną organizację szkolną, której skala budzi respekt. W nielegalną działalność stowarzyszenia w każdym niemal roku zaangażowanych było około 100 nauczycielek i do 1000 uczniów. Dzieci spotykały się w prywatnych mieszkaniach, gdzie na tajnych kompletach realizowały materiał polskiej szkoły. Uczyły się czytania i pisanie w języku rodzimym, poznawały historię i literaturę narodową, a także geografię ziem polskich. Organizacja posiadała własne programy nauczania, podręczniki, wydawała świadectwa ukończenia kolejnych klas, organizowała wycieczki wakacyjne do Galicji, gdzie się po polsku nie tylko mówiło, ale i oddychało polskością. Nad prawidłowością procesu edukacyjnego czuwało tajne kuratorium.

NIEWIELE DO STRACENIA

Warto podkreślić, że członkiniami organizacji były niemal wyłącznie kobiety. Już przy jej zakładaniu zrezygnowały z męskiego patrona, którym z reguły był bogaty dziedzic, pragnący podnieść swój prestiż zaangażowaniem w finansowanie organizacji społecznej, albo lokalny proboszcz.

Kobiety odrzuciły męski patronat, obawiając się, że będzie zbyt krępował ich działalność, bo władza bez trudu znajdzie możliwości nacisku na możnych patronów, a trudno jej będzie wpływać na pozbawione majątku kobiety, które nie będą miały wiele do stracenia.

Okazało się to strategią bardzo skuteczną, bo gdy nawet dochodziło do dekonspiracji części organizacji, a policja osadzała działaczki w areszcie, to zamiast stać się w oczach opinii społecznej osobami wykluczonymi i skompromitowanymi, stawały się bohaterkami. Władza zmuszona była wypuszczać je przed czasem, by nie wzbudzać emocji społecznych, bo zamiast potępienia, z każdym dniem zyskiwały sympatię, wyrażaną także poprzez demonstracje przed więzieniem.

TO ICH ZASŁUGA

27 grudnia 1918 r. to nie dzieci ziemian czy bogatych mieszczan, ale właśnie wychowankowie warszawskich szkół z ubogich polskich dzielnic pierwsi chwycili za broń. Dostrzegli, że nadszedł najodpowiedniejszy moment na rozpoczęcie powstania. Czas pokazał, że mieli rację, i zaledwie kilka tygodni później Wielkopolska była wolna.

Generałowie i oficerowie, którzy do Poznania przybyli, gdy większość Wielkopolski była już oswobodzona, otrzymywali potem order i apanaże, a historycy pisali o ich zasługach. Zapomniano o powstańcach w szarozielonych mundurach, którzy dali sygnał do zrywu. Całkowicie zapomniano też o ich konspiracyjnych nauczycielkach, które sprawiły, że nie dali się przerobić w Niemczyków, tylko zostali polskimi patriotami, dumnymi z tego, że są Polakami i świadomymi polskich obowiązków.

Gdy cieszymy się z kolejnej rocznicy zwycięskiego powstania wielkopolskiego, pamiętajmy o tych, które stworzyły i ukształtowały powstańców, o Anieli i Zofii Tułodzieckich, Helenie i Zofii Rzepeckich, Janinie Omańkowskiej, Zofii Sokolnickiej i setkach niezwykłych kobiet, które zasługują na miano Matek Chrzestnych Powstania Wielkopolskiego.



DR PAWEŁ CIELICZKO

literaturoznawca i historyk,
prezes Fundacji Kochania
Poznań

Z wizytą w Wągrowcu

Kiedyś zapomniana stacja,
dziś ruchliwy punkt na mapie
Wielkopolski. Dworzec kolejowy
w Wągrowcu to połączenie historii
z nowoczesnością.

ALICJA DEC

Kiedyś była tu lokomotywnia i obrot-
nica, magazyn, a także wieża ciśnień
i oczywiście budynek dworcowy. Dziś
została wieża i dworzec, resztę wybu-
rzono całkowicie po 2008 r. Czy czasy świetności
stacja Wągrowiec ma już za sobą?

W CORAZ GORSZYM STANIE

Budynek dworca w Wągrowcu powstał w 1888 r. Rok później miasto uzyskało kolejowe połączenie, które biegło z Inowrocławia do Krzyża. Na początku XX w. Wągrowiec zaczął pełnić funkcję węzła kolejowego, co nastąpiło po uruchomieniu linii łączącej miejscowość z Poznaniem. Do 1908 r. linię tę przedłużono aż do Bydgoszczy. Z biegiem lat wzrastało zainteresowanie i ruch pasażerski oraz towarowy, co spowodowało rozbudowę dworca. Pociągami ruszającymi ze stacji można było dojechać do Rogoźna czy Żnina.

Gdy spoglądamy na bryłę budynku, widzimy neorenesansowy obiekt z ceglana elewacją. Składa się na nią pięć części o różnych wysokościach. Nakryte są przez dwuspadowe dachy. To sprawi, że wkrótce dworzec znajdzie się w gminnej ewidencji zabytków Wągrowca.

Przez lata użytkowania solidnie zaprojektowany budynek razem ze stacją niszczały i były w coraz gorszym stanie. Miasta nie ominęła



również fala zamknięć linii kolejowych, spowodowanych fatalnym stanem infrastruktury. Po latach przystąpiono jednak do działania w celu ożywienia ruchu kolejowego.

Pierwsza część modernizacji dotyczyła samej linii kolejowej. Przeprowadzono modernizację linii nr 356, co poprawiło warunki podróżowania oraz pozwoliło przyspieszyć kursującym pociągom do prędkości 120 km/h. Linia została ponownie otwarta w 2011 r., dzięki czemu stacja w Wągrowcu ponownie odzyskała bezpośrednie połączenie z Poznaniem. Druga część modernizacji skupiła się już na stacji. Przeprowadzono ją w latach 2014–15. Budynek wągrowieckiego dworca oraz jego otoczenie zostały odnowione i dostosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych.

ODBUDOWA

Co się zmieniło? Na stacji zbudowano nowe perony i ich zadaszenie, dostosowując je do wysokości taboru kolejowego. Zainstalowano też windy do tunelu i budynku dworca. W środku budynku znajdziemy kasę biletową (kolejową i autobusową), biletomat oraz infomat – samoobsługowy punkt informacji turystycznej i regionalnej. Pasażerom podróży ułatwiają interaktywne tablice, na których można wyszukiwać

rozkład jazdy i inne potrzebne informacje. Ciekawostką jest zastosowanie przy remoncie dworca kortenu na stalowych elementach, czyli specjalnej powłoki, która z czasem zyskuje rdzawy kolor. Co na zewnątrz? System dynamicznej informacji pasażerskiej oraz wyraźne zapowiedzi głosowe, a także inteligentny system oświetlenia. Zadbano też o udogodnienie dla rowerzy-

gli kupić wspólny bilet kolejowy, który oprócz przejazdu koleją do stolicy Wielkopolski obowiązywał również w tamtejszych tramwajach i autobusach.

DOBRY PRZYKŁAD

Udaną modernizację doceniono w pierwszej edycji konkursu „Dworzec Roku” organizowanego przez Fundację Grupy PKP i Fundację ProKolej. Dworzec zdobył nagrodę główną, wygrywając nawet z wyremontowanym dworcem kolejowym we Wrocławiu. Jest z czego być dumnym!

Ale to nie koniec działań w obrębie wągrowieckiej stacji. W latach 2020–2022 kosztem 70 mln zł wzniesiono Punkt Utrzymania Taboru Kolei Wielkopolskich, obsługujący spalinowe zespoły trakcyjne. Hala główna ma ponad 2,7 tys. mkw. powierzchni. Zlokalizowano w niej cztery stanowiska obsługi taboru służące do przeglądów, sprzątania i mycia. Hala postojowa ma prawie 2 tys. mkw. powierzchni i zawiera osiem stanowisk. Na terenie punktu znajduje się też torowisko o długości 2,4 km oraz stacja paliw. Oprócz tego w punkcie działa symulator jazdy do szkolenia maszynistów.

Modernizacja linii kolejowej Poznań-Wągrowiec jest bardzo dobrym przykładem, że dzięki rewitalizacji infrastruktury kolejowej – w tym dworców, peronów, nawierzchni torowej i taboru – kolej może być atrakcyjnym środkiem transportu, konkurencyjnym wobec innych opcji.

Zapraszamy do odwiedzin stacji kolejowej w Wągrowcu. Najlepiej przyjechać tu pociągiem Kolei Wielkopolskich.



Nowy i stary budynek dworca w Wągrowcu

stów i turystów, którzy do dyspozycji mają ścieżki rowerowe po obydwu stronach torów.

W ramach tej inwestycji powstało też Zintegrowane Centrum Komunikacyjne. Jego zamysłem było połączenie komunikacji kolejowej, autobusowej i miejskiej. Zbudowano również Bike&Ride, czyli infrastrukturę rowerową umożliwiającą dojechanie jednośladem na stację, pozostawienie go i dalszą podróż pociągiem. Nie zapomniano też o kierowcach, dla których przeznaczono specjalny parking Park&Ride oraz punkt ładowania samochodów elektrycznych. Zwieńczeniem przeprowadzonej rewitalizacji było przyłączenie Wągrowca do Poznańskiej Kolei Metropolitalnej. Dzięki temu pociągi zaczęły kursować częściej, a pasażerowie mo-



ALICJA DEC

prezenterka i autorka audycji w Radiu Emaus; magister inżynier transportu szynowego i miłośniczka kolei

Nowy wymiar rozrywki

Fantastyczne krainy na wyciągnięcie ręki, latanie w przestworzach i to bez licencji, a może udział w kosmicznym wyścigu? W dobie rozkwitu tak zwanej wysokiej technologii branża rozrywki dostarcza nam coraz intensywniejszych doznań, przenosząc nas w zupełnie nowy wymiar zabawy.

MARTA HYLLA

VR, czyli wirtualna rzeczywistość (ang. *virtual reality*) to technologia umożliwiająca „przebywanie” w wytworzonym komputerowo świecie. Dzięki wykorzystaniu specjalnych gogli jesteśmy w stanie zobaczyć wykreowane przez system otoczenie w 360 stopniach. Doświadczenie to wytwarza iluzję przebywania naszego ciała w świecie ukazanym przez twórcę danego programu, niekiedy przy wiernym odwzorowaniu praw fizyki: każdy krok wykonany przez nas w rzeczywistości będzie miał swoje konsekwencje w wirtualnej przestrzeni. W Poznaniu powstało już kilka centrów wirtualnej rozrywki, które umożliwiają korzystanie z nowych technologii do celów roz-

rywkowych, zdobywania nowych umiejętności, a nawet uczestnictwa w duchowych przeżyciach.

PLANETVR to salon gier wirtualnej rzeczywistości zlokalizowany na poznańskim Chwaliszewie. Jako jeden z pierwszych w regionie oferował gry w technologii VR z wykorzystaniem symulatorów, czy specjalistycznej bieżni umożliwiającej przemieszczanie się po wirtualnym świecie. W swojej ofercie posiada ponad 150 rozmaitych gier.

SALON GOOD GAME VR, znajdujący się w galerii Avenida sąsiadującej z Dworcem Głównym w Poznaniu, jest wygodnym rozwiązaniem na zabicie czasu przed podróżą pociągiem. Wyposażone w 8 stanowisk centrum pozwoli na chwilę aktywności przed wyruszeniem w drogę.

ShockVR, nowo otwarte w galerii Posnania centrum, zaprasza do organizacji imprez okolicznościowych dla każdej grupy wiekowej. Miejsce to jest wyposażone w system tzw. bezpiecznej strefy, która zapewnia wyłączenie systemu VR po nieumyślnym opuszczeniu wyznaczonego do grania obszaru.

Szczególną uwagę warto zwrócić na certyfikowany symulator lotu GearUP Poznań, znajdujący się na ul. Kwiatowej, który wiernie odwzorowuje warunki latania samolotami typu B737, a także F18. Centrum wyposażone jest w fotel pilota imitujący ruchy maszyny unoszącej się w powietrzu oraz zaaranżowaną kabinę samolotu. Podboju nieba można dokonać nie tylko w Poznaniu, ale również w dowolnym miejscu, do którego zostanie zamówione mobilne centrum w ramach specjalnej oferty dla firm.

Dość nietypowe doświadczenie VR oferuje Miejsce Słowa – VR Ewangelia, znajdujące się na Placu Wielkopolskim. Projekt umożliwia uczestniczenie w 20-minutowym seansie filmu *Ostatnia Wieczerza*. Dzięki zastosowanej technologii widzowie mogą poczuć, że realnie uczestniczą w wydarzeniach biblijnych. Jest to przykład na wszechstronność technologii VR, która znajduje swoje zastosowanie w rozmaitych kontekstach kultury.



MARTA HYLLA

socjolożka, dziennikarka i managerka; amatorka wycieczek górskich i fotografii przyrody



Podkoziółek, ostatki i faworki



Ostatki to według tradycji kilka ostatnich dni karnawału przed Wielkim Postem. Wszystko zaczyna się w tłusty czwartek, a kończy we wtorek przed Środą Popielcową. Dzień ten w różnych regionach kraju różnie jest nazwany: śledzikiem, zapustami lub, jak to ma miejsce w Wielkopolsce i części Kujaw, podkoziółkiem.

MACIEJ GŁADYSZ

Skąd taka nazwa? Pochodzi ona od kozła, który uważany był za symbol wiitalności i seksualności. Sam podkoziółek dawniej był po prostu ludową zabawą. We wtorek przed Środą Popielcową młodzi ludzie zbierali się w wiejskich karczmach i oddawali tańcom i zabawom. Najpierw jednak trzeba było wnieść stosowną opłatę. W centralnym punkcie sali stawiana była figura kozła. Pod nią znajdował się talerz na datki. Ofiarę musiały uiścić przede wszystkim panny, które w kończącym się właśnie karnawale nie zdążyły wyjść za mąż. Po wykupieniu się zaczynała się zabawa, tym huczniejsza, że trwała tylko do północy. Równy z wybiciem dwunastej do izby wkraczał przebieraniec w kozuchu odwróconym wełną na zewnątrz i w czapce zdobionej kolorowymi wstążkami, by rozsypać na podłodze popiół i rozpocząć post.

Ostatki to także czas, w którym zjadano się – i nadal zajada – różnymi słodkościami. Do dziś na naszych stołach królują pączki czy też chruściki, zwane również faworkami. Nazwa „chrust” ma słowiańskie pochodzenie. Kruche ciasto faworków mogło się bowiem kojarzyć z suchym opalem zbieranym w lesie. Natomiast co do nazwy „faworki” zdania są podzielone. Jedni uważają, że pochodzi ona od nazwy znanej poznańskiej cukierni, która podobno jako pierwsza miała zacząć smażyć te ciastka, inni – że nazwa pochodzi od francuskiego słowa *faveur*, co oznacza wąską wstążeczkę. Nie do końca wiadomo również gdzie powstały faworki. Wiele osób uważa, że to

typowo polski przysmak, a ich ojczyzną według jednych są Poznań i Wielkopolska, a według innych Śląsk. Najprawdopodobniej wywodzą się one z Litwy i Niemiec.

Jak to zwykle w takich sytuacjach bywa, ciastka te powstały przez zupełny przypadek. Legenda głosi, że początkujący i nieuważny cukiernik smażąc pączki, przypadkowo wrzucił do rozgrzanego tłuszczu wąski pasek ciasta. To pod wpływem smażenia uformowało się w warkocz, a po posypaniu cukrem zasmakowało nie tylko młodemu cukiernikowi, ale także jego mistrzowi. Początkowo chruściki robione były z ciasta na pączki, co powodowało, że były ciężkie i tłuste. Później używano ciasta lanego i biszkoptowego, a obecnie tzw. ciasta zbijanego, do którego warto dodać odrobinę spirytusu, dzięki czemu faworki są cienkie, lekkie i chrupiące.

Co ciekawe chruściki znane są nie tylko w Polsce, ale występują również w innych krajach. W Niemczech znane są jako Liebesschleifen i Raderkuchen, w USA jako angel wings, czyli skrzydła anioła, a mieszkańcy Brazylii nazywają je uchem kota. Podobne przysmaki mają też m.in. Włosi, Chorwaci, Duńczycy, Szwedzi, Białorusini, Ukraińcy i Rumuni.



MACIEJ GŁADYSZ

dziennikarz, podróżnik, wielki miłośnik dobrej kuchni (szczególnie włoskiej i wielkopolskiej). Poznaniak od urodzenia, Włoch z zamiłowania

Na zielonym *torze*

Moja przygoda z zieloną żywnością rozpoczęła się cztery lata temu. Wtedy weszłam na ścieżkę, a właściwie tory, zdrowego stylu życia. Ta droga jest zielona, prosta i codziennie prowadzi mnie do zdrowia.

Tekst: ILONA MAŁYCHA

Zdjęcie: BONDER PHOTOGRAPHY



Od pierwszego łyku czułam, że „zielonki”, bo tak je potocznie nazywam, będą ze mną przez długi czas. I tak też się stało. Sok z młodego jęczmienia i słodkowodnej chlorelli pyrenoidosa jest ze mną i moimi bliskimi od lat. Nic dziwnego – w końcu sok z jęczmienia to źródło naturalnych witamin, mikro- i makroelementów, żywych enzymów, które nie występują w innej żywności. Młody jęczmień zawiera znaczne ilości wapnia, miedzi, żelaza, magnezu, potasu, cynku, a także β -karoten, kwas foliowy, flawonoidy, kwas pantotenowy, witaminy: B1, B2, B3, B5, B6, C i E oraz chlorofil. Zawiera także cząsteczki P4D1 wspomagające regenerację DNA oraz telomerów, a co za tym idzie opóźniające procesy starzenia organizmu. Jęczmień dostarcza energii wewnętrznej, przywraca równowagę kwasowo-zasadową, działa przeciwzapalnie, poprawia trawienie, odporność, kondycję fizyczną i psychiczną. To eliksir życia.

Jęczmień, który piję, nie zawiera żadnych domieszek. Jest czystym, naturalnym produktem. Uprawiany jest na dobrej glebie i podlewany czystą wodą. Zbierany w okresie największej witalności, w chwili gdy zdążył już zaczerpnąć ogromną ilość substancji odżywczych i energii z ziemi, wody, powietrza i słońca. Z zebranych młodych listków wyłaczany jest ekstrakt i odparowany specjalną metodą w niskich temperaturach. Nie zawiera glutenu, nie jest pasteryzowany i jest maksymalnie wchłaniany.

W tym miejscu chciałabym zwrócić uwagę na różnicę między sokiem z jęczmienia i suszoną trawą z jęczmienia sprzedawaną w wielu sklepach. Organizm ludzki nie posiada enzymu trawiącego trawę i celulozę w niej zawartą. Dlatego należy zwrócić uwagę na pochodzenie i skład jęczmienia.

CO TO JEST CHLORELLA?

To alga słodkowodna, której zadaniem jest oczyszczanie organizmu z toksyn: z leków, jedzenia, wody, powietrza, kosmetyków, opakowań itp. Na każdym kroku mamy do czynienia z chemią, metalami ciężkimi, toksynami, konserwantami, barwnikami, ulepszaczami i innymi substancjami szkodliwymi, bo żyjemy w świecie chemii. Ale możemy je usuwać z organizmu naturalnymi sposobami. Jednym z genialnych odkurzaczy naszych jelit jest

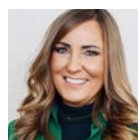
wspomniana chlorella. Ponieważ żywi się toksynami, pochłania je z naszego wodnego organizmu i usuwa wraz z innymi złoгами z jelit. Oczyszczając jelita od środka, pozwalamy im na szybsze wchłanianie substancji odżywczych np. z soku wyciskanego z trawy jęczmiennej. Zielona żywność wspiera organizm kompleksowo. Dostarcza szeroką gamę składników odżywczych. Wspomaga naturalne procesy detoksykacji organizmu, a tym samym pomaga na bieżąco i bezpiecznie czyścić nasz organizm już z poziomu komórkowego.

Chlorella jest najbogatszym źródłem chlorofilu na naszej planecie. Jest wysokiej jakości paliwem i luksusowym pożywieniem dla naszych komórek. Alga, którą ja spożywam, to odmiana pyrenoidosa. Hodowana jest w czystych wodach słodkowodnych z dostępem do naturalnego światła, czyli słońca. Zawiera witaminy: A, B1, B2, B3, B6, B12, C, D, E i kwas foliowy, B6, minerały: żelazo, miedź, magnez, cynk, fosfor, potas, sod i wapń, antyoksydanty, aminokwasy. Chlorella spełnia dwa podstawowe cele żywieniowe jednocześnie – karmi i oczyszcza ciało, a tym samym przedłuża młodość.

ŚWIETNE PREBIOTYKI

Spożywanie jęczmienia i chlorelli jest jednym ze sposobów na dostarczenie organizmowi szeregu deficytowych składników odżywczych, aby wesprzeć go w delikatnych procesach detoksykacji i samoleczenia. Buduje odporność, wspiera metabolizm, doprowadza do równowagi hormonalnej oraz do dobrego funkcjonowania wszystkich narządów naszego organizmu. Podkreślam, iż konieczne jest jednak spożywanie naprawdę czystej i wysokiej jakości jęczmienia i chlorelli.

Żywność jest ważnym czynnikiem naszego życia. Ma kluczowe znaczenie dla rozwoju chorób, a także procesu uzdrowienia. Włączenie „zielonki” do diety jest istotną zmianą na lepsze, która pozytywnie wpływa na nasz stan zdrowia, kondycję fizyczną i psychiczną.



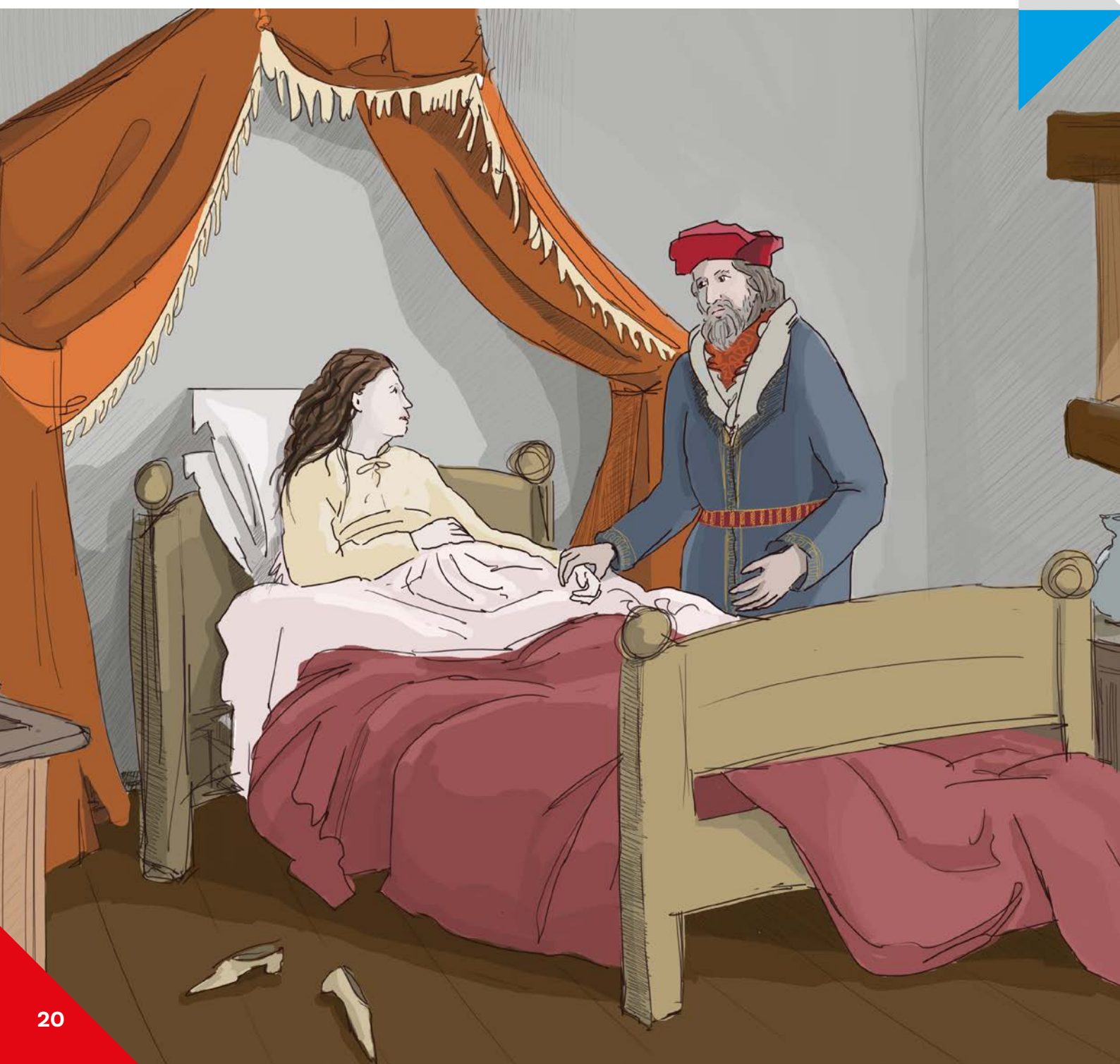
ILONA MAŁYCHA

starsza specjalistka w Kolejach Wielkopolskich; promotorka zdrowego stylu życia

Walentynkowe legendy

Walentynki obchodzimy w dniu... egzekucji św. Walentego. Czas zataił tragiczny aspekt legendy, ale do dziś pamiętamy o patronie zakochanych. Poznań też miał swojego specjalistę od odkrywania miłosnych tajemnic. Był nim doktor Józef Struś, który odsłaniał sekrety serca, wykorzystując do tego... badania medyczne.

PAWEŁ CIELICZKO





O Świętym Walentym, patronie Walentynek, wiemy niewiele. Urodził się w Rzymie lub w Termi w 175, a może nawet w 226 r. Był chrześcijańskim biskupem, ale przede wszystkim lekarzem specjalizującym się w chorobach psychicznych. Wiekopomną sławę „zawdzięcza” cesarzowi Klaudiuszowi II Gockiemu, który skazał go na śmierć.

Rzymski imperator był doskonałym dowódcą. Uważał, że kobiety odciągają żołnierzy od wojaczki i dlatego zakazał legionistom ożenku przed 37. rokiem życia. Młodzi mężczyźni pragnęli jednak poślubić wybranki serca, a pomagał im w tym biskup Walenty, udzielając potajemnych ślubów. Za złamanie cesarskiego zakazu trafił do więzienia, gdzie 14 lutego 269 lub 270 roku został ścięty.

Początki kultu św. Walentego sięgają IV w., ale wówczas modlono się do niego w intencji dotkniętych chorobami psychicznymi. Dopiero w XIV wieku w kręgu Geoffreya Chaucera rozpowszechniły się opowieści o nim jako patronie trudnych miłości. Przepisywane i rozbudowywane były przez kolejnych autorów, z czasem dotarły także do Polski. Poznaniacy sceptycznie odnosili się do opowieści o św. Walentym, bo bardziej wierzyli w kompetencje lokalnego patrona trudnych miłości.

LEGENDA O ZAKOCHANEJ POZNANIANCE

W roli poznańskiego „patrona trudnych miłości” obsadzono słynnego lekarza Józefa Strusia, który był osobistym medykiem wojewody poznańskiego Łukasza Górki, leczył króla polskiego, władcę Hiszpanii, a podobno nawet sułtana tureckiego. Światową sławę przyniosła mu wydana w Bolonii książka *Nauki o tętnie ksiąg pięciuro*, z której przez kilka stuleci studenci medycyny uczyli się o krążeniu.

Popularna legenda miejska opowiada o jedy-naczce z patrycjuszowskiej rodziny, która nagle bardzo podupadła na zdrowiu. Badali ją kolejni lekarze, zalecali różne terapie, zioła i medykamenty, ale ich recepty były na nic, bo dziew-

czyna gasła z każdym dniem. Ojciec wezwał wówczas najsłynniejszego (i najdroższego) lekarza, doktora Józefa Strusia. Zachowanie medyka zaskoczyło rodzinę, bo zamiast natychmiast przystąpić do badania, prowadził z nimi długie rozmowy, wypytując o sprawy niezwiązane z jej stanem zdrowia. W końcu udał się do pokoju chorej, gdzie usiadł przy łóżku, ujął jej rękę i rozpoczął rozmowę.

Szybko zyskał przekonanie, że choroba nie wynika z przyczyn fizycznych, a ma podłoże psychiczne czy raczej emocjonalne. Do rozmowy zaczął wtrącać informacje o jej rówieśnikach, które uzyskał od domowników i zauważył, że tętno badanej znacznie przyspiesza, gdy pojawia się imię jednego z nich. Wkrótce zrozumiał, że prawdziwą przyczyną choroby jest różnica w pochodzeniu, która stoi na przeszkodzie szczęścia zakochanych: ona była panienką z dobrego domu, a jej wybranek sierotą, z którym się wychowywała. Rodzice marzyli, że poślubi dziedzica zanego rodu, dla nich taki mezalians był nie do pomyślenia, ona wołała wybrać śmierć niż życie z innym mężczyzną.

Doktor Struś opowiedział o tym, co wyczuł z pulsu i dowiedział się z rozmowy. Zgoda na małżeństwo z miłości nie była wygórowaną ceną za ocalenie córki przed śmiercią. Wkrótce doszło do ślubu, a zakochani żyli długo i szczęśliwie.

Podsumowując swoje obserwacje doktor Struś napisał, że nie istnieje żadne „tętno miłości”, a jego nagłe zmiany są wynikiem niepokoju zakochanej osoby, który szczególnie nasila się, gdy nie może ona otwarcie mówić o swojej miłości.

Dzień św. Walentego to najlepszy czas, by darzonej uczuciem osobie wysłać miłosną wiadomość, bo odwzajemniona miłość nie tylko daje człowiekowi największe szczęście, ale także doskonale wpływa na jego puls.

**Doktor zauważył,
że tętno badanej
znacznie przyspiesza,
gdy w rozmowie
pojawia się imię
jednego z jej
rówieśników**



DR PAWEŁ CIELICZKO

literaturoznawca i historyk,
prezes Fundacji Kochania
Poznań

Ojciec Jakub gra w Poznaniu

W swoim zawodzie lubi projekty, których nawet sam nie potrafi sobie wyobrazić. Taki był właśnie serial 1670. **MICHAŁ SIKORSKI** – aktor, którego można podziwiać na deskach Teatru Polskiego w Poznaniu, wierzy, że wiele rzeczy go jeszcze zaskoczy. Pozytywnie.

Rozmawia: KLAUDYNA BOGURSKA-MATYS
Zdjęcia: PATRYCJA PIOTROWIAK

Spacer po Wadowicach z Tobą, wystawiony na aukcję Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, rozbił bank!

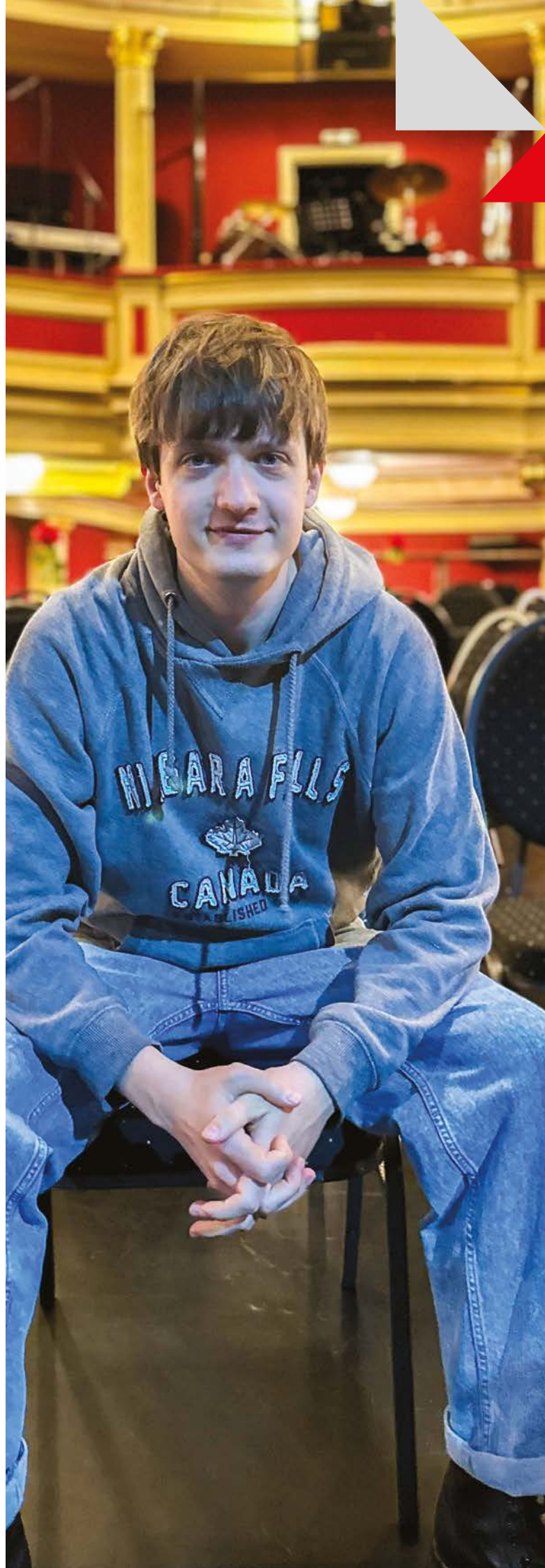
– Jestem bardzo zaskoczony, ponieważ wystawiając zaproszenie na kremówkę w Wadowicach myślałem, że uda się zebrać około 2 tys. zł. Zebrana kwota przeszła moje najśmielsze oczekiwania. Dodatkowo utworzyłem skarbonkę dla Orkiestry. Tam też zebrałem sporą kwotę – kilka tysięcy złotych.

No to masz bardzo dobry uczynek na swoim koncercie.

– Dla mnie jest to pewnego rodzaju powrót sentymentalny, ponieważ od czwartej klasy szkoły podstawowej stałem na mrozie z papierową puszką i zbierałem pieniądze dla Orkiestry. Tym bardziej się cieszę, że po latach wróciłem w tej wersji online, ze swoją licytacją. To dobrze, że popularność ojca Jakuba przyczyni się do tego, że dodatkowe fundusze zasilą konto fundacji.

Jeszcze parę miesięcy temu miałeś kilka tysięcy obserwujących na Instagramie. Dzisiaj to są dziesiątki tysięcy. Jak sobie radzisz z tą rosnącą popularnością?

– Jest mi bardzo miło. Nie nadążam odpisywać wszystkim i wysyłać błogosławieństwa, o które





proszą. Musze tutaj powiedzieć, że od początku byłem bardzo zadowolony z serialu 1670. Nie myślałem jednak, że będzie on na tyle popularny, że sam premier będzie go polecał podczas konferencji prasowej (śmiech).

No jest to hit!

– Jestem za to wdzięczny losowi, że miałem przyjemność w nim zagrać. To był dla mnie zawrót głowy – praca z taką ekipą.

Wygrałeś Ogólnopolski Konkurs Recytatorski „Salon poezji”, a gościem specjalnym był tam Janusz Gajos. Byłeś wtedy jeszcze w liceum.

– To prawda. Kiedy brałem udział w konkursach recytatorskich, to obecność aktorów i aktorek była dla mnie bardzo nobilitująca, dodawała wiary w to, co się robi i o czym się marzy. Bardzo dużo dostałem od losu, miałem okazję spotkać ludzi, którzy mnie inspirowali i pokazali właściwą drogę. Dzięki temu spotykamy się tu, w Teatrze Polskim w Poznaniu, i jestem bardzo szczęśliwy.

To prawda, że chciałeś być papieżem?

– Tak, ale moja siostra powiedziała, że nie będę mógł mieć żony. Nie wiem, dlaczego było to wtedy dla mnie takie ważne, ale wycofałem się z tego pomysłu. Miałem wtedy pięć lat (śmiech). Ale jak by tak pomyśleć, to trochę się to moje marzenie spełniło. Wybrałem taki zawód, że przez chwilę mogłem być księdzem. Taki urok i koloryt mojego zawodu.

Kiedy pomyślałeś o aktorstwie?

– W piątej klasie szkoły podstawowej trafiłem do kółka teatralnego. Byłem wtedy bardzo nieśmiały, miałem wadę wymowy, ale zagrałem Benvolio w *Romeo i Julia na wesoło*. Pamiętam to uczucie związane ze staniem na scenie pierwszy raz i mocne reakcje ludzi. To w tym momencie pomyślałem, że tak mogę siebie wyrażać.

A ktoś u Ciebie w rodzinie jest aktorem?

– Nie, zupełnie sam przetarłem tę ścieżkę. Sam zaważyłem o to, co wydawało się dla mnie ważne. Cieszę się, że miałem na tyle odwagi i uporu, żeby zaważyć o swoje marzenia.

Która scena w 1670 była najzabawniejsza i zarazem najtrudniejsza do zagrania?

– Absolutnie najśmieszniejsza i najtrudniejsza do zagrania była scena, w której razem z Bogdanem – Dobromirem Dymkiem – płyniemy łódką na egzorcyzmy. Trudna technicznie scena, zachodzące słońce, kamera na łódce, a ja nie mogłem się opanować i powiedzieć swojej kwestii do końca. Musiałem się bardzo wysilić, żeby osiągnąć skupienie i się nie śmiać.

Masz na koncie sporo sukcesów i nagród. Która była do tej pory najważniejsza?

– Najważniejsza to ta za najlepszy debiut aktorski za rolę w filmie *Sonata* na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. *Sonata* jest filmem, z którego jestem bardzo dumny. Niestety film wszedł do kin w złym momencie. To był tydzień, w którym rozpoczęła się wojna w Ukrainie. Na szczęście można go obejrzeć w internecie. Polecam.

Można Ciebie podziwiać w Teatrze Polskim w Poznaniu.

– Tak, gram tutaj w *Uliście*, *Cudzoziemce* i *Extravaganzie o religii*. Ten teatr ma szczęście do robienia ważnych rzeczy.

Lubisz Poznań?

– Uwielbiam! Ale zakochałem się w nim późno. Kiedy przyjechałem tutaj w 2019 r., znałem tylko drogę między teatrem a moim mieszkaniem. Z czasem odkryłem to miasto. Podoba mi się otwartość Poznania i ludzi mieszkających tu. Kocham Park Sołacki, Cytadelę i ten teatr.

Jakie masz marzenia? Takie, które Ci na szybko przychodzą do głowy?

– Wrócić na plan 1670 i zrobić jeszcze premierę w Poznaniu.

I tego sobie wszyscy życzymy.

– Dziękuję!

Życie w tempie slow w Wielkopolsce

Gdy po zimie wszystko wokół zakwita, mamy zdecydowanie więcej energii i siły, by podejmować nowe wyzwania. Chętniej eksperymentujemy, łatwiej przychodzi nam nauka oraz aktywniej działamy. Nasze życie przedstawia się na nowy tor i zaczyna przyspieszać. Warto jeszcze na chwilę się zatrzymać i zobaczyć, jakie korzyści daje nam sztuka slow life.

DARIA WAŚKOWIAK

Siadacie wieczorem na wygodnej kanapie, patrzycie na zegarek i jest godzina 20.00. Sięgacie po smartfona, by dosłownie w kilka minut sprawdzić, co dzieje się na świecie. Nagle okazuje się, że mijają dwie godziny. Jakim cudem? Właśnie zainwestowaliście dwie godziny swojego cennego czasu w przesuwanie palcem po ekranie. Brzmi strasznie? Zwłaszcza wtedy, gdy ciągle brakuje nam dnia na spędzanie czasu z bliskimi czy rozwijanie pasji. Mamy problem z wygospo-

darowaniem kilkudziesięciu minut, natomiast na bezrefleksyjnym eksplorowaniu internetu jesteśmy w stanie spędzić kilka godzin. Podczas takich momentów jest nam łatwiej zdecydować się na zmiany, które mogą odmienić oblicze naszej codzienności i wdrożyć w życie naprawczy plan pod szyldem slow life.

ZACZĘŁO SIĘ OD KUCHNI

Slow life dla wielu to egzotyczny frazes, kojarzony z tymczasową modą rodem z kolorowych magazynów. Natomiast dla tych bar-



dziej świadomych idea powolnego życia, to holistyczna filozofia, dzięki której ludzie skupiają się na jakości swojego życia, a nie na liczbie zrealizowanych przygód, doświadczeń czy posiadanych rzeczy. To ukłon w stronę naszej natury, gdy skupiamy się na swoich potrzebach, szukamy odpowiedzi na pytania, co nas w życiu cieszy oraz w jaki sposób możemy złapać balans. To filozofia, która pozwala nam zwolnić, zregenerować siły i odetchnąć od tego, co nas na co dzień mocno eksploatuje.

Idea slow life swoje pierwsze kroki stawiała w latach 80 XX w., kiedy to znany włoski krytyk kulinarny Carlo Petrini protestował przeciwko fast foodom, które zyskiwały coraz większą popularność. W ten sposób chciał zwrócić uwagę na to, że szybko serwowane dania są niezdrowe i niszczą lokalną, kulinarną tożsamość, wypierając produkty regionalne. Ten głos rozsądku dał początek idei slow food, która skupia się na świeżych, lokalnych produktach wytwarzanych z naturalnych składników i z poszanowaniem środowiska. Dzisiaj jego idea slow food rozwinęła się i przeniosła się na wiele innych dziedzin naszego życia m.in. na biznes, podróże, modę, design czy wychowanie dzieci. Wszystkie te koncepcje wchodzi w skład teraźniejszej koncepcji slow life.

CIESZMY SIĘ TYM, CO MAMY

Już w szkole uczy się nas, że im więcej, tym lepiej, że trzeba udzielać się wszędzie, uczyć się wybitnie z wszystkich przedmiotów i angażować się, gdzie tylko to możliwe, bo te działania są premiowane. Owszem ma to swoje plusy, jednak już wtedy pojawia się w nas poczucie, że stale musimy coś robić, aktywnie działać i ciągle chcieć więcej, by nie odpaść z wyścigu. Jednak czasem warto skupić się na mniejszym zakresie, odszukać swoją niszę, która będzie dla nas atrakcyjna, korzystna i pozwoli nam się cieszyć w pełni tym, co mamy.

Jak można stopniowo zmienić swoje zwyczaje i przyzwyczajenia, by w kilku krokach wdrażać idee życia w rytmie slow?

- postaw na świadome jedzenie bazujące na lokalnych i sezonowych produktach,
- ustal nowe priorytety w swojej pracy,
- odkryj na nowo bliskość natury i korzystaj częściej m.in. ze spacerów w parku, zwiększ ilość roślin w swoim mieszkaniu,

- postaw na minimalizm,
- spróbuj jogi czy medytacji.

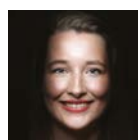
A jak slow life działa na nas samych? Redukuje stres, zwiększa naszą świadomość, poprawia zdrowie psychiczne i kondycję fizyczną, pozwala na zachowanie życiowej równowagi, pozwala oszczędzać czas oraz energię, poprawia kreatywność, pomaga obrać właściwy kurs i zdefiniować priorytetowe cele życiowe, zwiększa satysfakcję z życia.

ROZEJRZYJ SIĘ WOKÓŁ SIEBIE

Często jesteśmy nieświadomi tego, że wokół nas są takie miejsca, które pomagają się wyciszyć. Chętniej tam wracamy, bo czujemy, że to właśnie tam skupia się pozytywna energia, która nas koi. Kojarzycie takie miejsca? Pobliski park, gdzie w młodości uciekaliście z przyjaciółmi, domek babci wypełniony aromatem wypieków, czy działka za miastem, gdzie możemy hodować własne eko uprawy. W tych miejscach możemy poczuć się sobą i odetchnąć od codziennej rutyny, wypełnionej obowiązkami i zadaniami do odhaczenia.

Dodatkowo w Wielkopolsce jest sporo ośrodków wypoczynkowych, które wyspecjalizowały się w slow wypoczynku i dają możliwość zwolnienia naszego rytmu życia z daleka od głośnych kurortów. Dlatego kiedy mamy wrażenie, że czas nam ucieka przez palce, wtedy zamiast planować podróż w Bieszczady, warto rozejrzeć się wokół siebie i poszukać miejsc, które są na wyciągnięcie ręki i oferują nam tymczasowe zwolnienie codziennego biegu. Wśród miejsc wartych polecenia są m.in. Ostoja Chobienice z okolic Wolsztyna, Olandia w Krainie 100 Jezior, Pałac w Osowej Sieni przy Przemęckim Parku Krajozawodowym, czy Pałac Pakosław koło Rawicza.

Dlatego kiedy wszystko wokół nas zaczyna niebezpiecznie przyspieszać i popychać nas w stronę tego nieustającego wyścigu z czasem, wtedy należy docenić możliwość spowolnienia swojego życia. Ta idea pozwoli nam odnaleźć równowagę między postępującą innowacją, naszymi potrzebami oraz relacjami z najbliższymi osobami.



DARIA WAŠKOWIAK

urzędniczka, blogerka,
pasjonatka konkursów i nowych technologii

A man with a beard and short brown hair, wearing a dark green zip-up hoodie, stands in a workshop. He is holding a red Wigry 3 bicycle, which is mounted on a white repair stand. The bicycle has a large, round, chrome headlight and a red frame with 'WIGRY 3' written on the down tube. The background shows workshop equipment and a glass partition.

Wigry ma „to coś”

Wigry 3 przeżywają drugą młodość, stając się obiektem pożądania zarówno dla entuzjastów klasycznych rowerów, jak i kolekcjonerów. Najlepiej wie o tym **MARIUSZ SKOTARCZYK**, pracownik Kolei Wielkopolskich, który po pracy składa kultowe rowery.

Rozmawia: KLAUDYNA BOGURSKA-MATYS
Zdjęcie: PATRYCJA PIOTROWIAK

Wigry 3 to niezwykle rower składany, który na stałe wpisał się w historię polskiej marki Romet. Choć współczesne pokolenie marzy o zachodnich rowerach z japońskim osprzętem, to jeszcze niedawno praktycznie wszyscy młodzi ludzie zasiadali na siodłach rometowskich jednośladów.

Spotkanie z klasycznym składakiem na ścieżce rowerowej staje się prawdziwym wydarzeniem. To nie tylko podróż do przeszłości, ale także odrodzenie ducha lat, gdy romety były królami polskich ulic. Ta wyjątkowa nostalgia połączona z trudnościami w znalezieniu dobrze zachowanych egzemplarzy sprawia, że ich ceny szybko rosną. Te jednoślady stały się nie tylko środkiem transportu, ale prawdziwymi dziełami sztuki, które podbijają serca miłośników klimatów retro.

Ile rowerów Wigry 3 już Pan złożył?

– Tak od początku do końca udało mi się złożyć jeden rower. Pomagał mi przy tym szwagier, który jako pierwszy się tym zajął. Podglądałem go w pracy i widziałem jej efekty. On już złożył kilka takich modeli. Tak mi się spodobało, że postanowiłem zbudować swój rower.

Co zajęło najwięcej czasu?

– Zdecydowanie szukanie dobrej ramy. Musiałem nie tylko ją znaleźć, ale później porządnie odnowić i nałożyć piękny, czerwony lakier. Tak naprawdę każda część była dokładnie odnawiana. Udało mi się także zdobyć kilka nowych części.

Co było najtrudniejsze do zdobycia?

– Błotniki! Nowych nie ma, a te co mają kilkadziesiąt lat, są bardzo zniszczone. Te które udało mi się zdobyć, musiałem całe spolerować. Najważniejsze, że teraz dobrze wyglądają i są oryginalne.

Ile czasu zajęło znalezienie tych wszystkich elementów?

– Ponad rok. Nie było tak łatwo wszystkiego odzyskać. Najwięcej udało mi się znaleźć w internecie, ale zdarzało się, że gdzieś przez przypadek zdobywałem brakującą część. Każda nowa zdobycz nie tylko przybliżała mnie do ukończenia projektu, ale dawała dużo frajdy. Prawda jest taka, że w ostatnim czasie zrobił się duży boom na te rowery i z każdym kolejnym składanym ze szwagrem, widzimy jak trudno jest wszystko zdobyć.

Pewnie robi Pan niezłą furorę na tym rowerze.

– Zgadza się. Wszyscy z okolic bardzo dobrze pamiętają ten model i widzę jak na niego reagują. Pewnie przypominają im się lata młodości. Kiedyś to było marzenie każdego dziecka. Szczęśliwcy dostawali go na prezent na Komunię (śmiech). Kiedy moja siostra zabrała ten rower ze sobą na wakacje nad morze, to co chwilę ją ktoś o niego pytał.

Przyjeżdża Pan rowerem do pracy?

– No jasne! Właśnie po to go sobie złożyłem. Przyznam szczerze, że nawet złe warunki atmosferyczne mi nie przeszkadzają. Pamiętam dokładnie, że obiecałem kolegom, że jak tylko skończę swojego Wigry, to przyjadę nim do pracy. Pech chciał, że było minus 4 stopnie na dworze. Ale jak dałem słowo... (śmiech)

A do pociągu Pan go zabiera?

– Na wycieczki po okolicy. Wygodnie można podjechać w ciekawe miejsca. Fajnie, że ten rower jest taki mały i poręczny.

Rodzina składa u Was zamówienia?

– Szwagier sam złożył te rowery dla najbliższych. Fajne było to, jak zaskoczyliśmy naszą ciocię. Bardzo chciała mieć taki rower i udało nam się go złożyć. To była dla niej wielka niespodzianka, a dla nas duża radość.

Ktoś już chciał od Pana odkupić to cacko?

– Pochwaliłem się nim na dosyć popularnym kanale na YouTube. Widzowie mogli przesyłać swoje rowery. Bardzo szybko dostałem propozycję kupna mojego Wigry. Nie ugiąłem się. Za dużo serca i czasu w niego włożyłem.

A ile kosztuje taki odrestaurowany Wigry 3?

– Z tego co śledzę internet, to około 1500 zł. Czasami nawet więcej. A za takie pieniądze można spokojnie kupić nowy rower. Ten ma jednak „to coś”. Nie sprzedam go.



KLAUDYNA BOGURSKA-MATYS

redaktor naczelna magazynu pokładowego, specjalistka ds. promocji i marketingu spółki Kolej Wielkopolskie

Wspólny Bilet Samorządowy

Wygodne podróże po Wielkopolsce!

"Zapraszam do podróży Kolejami Wielkopolskimi i skorzystania z ofert naszych instytucji kultury"

Wojciech Jankowiak - Wicemarszałek Województwa Wielkopolskiego



Odkryj możliwości

Wspólnego Biletu Samorządowego!

To bilet kolejowy, umożliwiający nieograniczoną liczbę przejazdów pociągami oraz uzyskanie zniżki do wybranych instytucji kultury.



nieograniczone przejazdy



bilet jest ważny przez 24 godziny od daty i godziny zakupu lub wskazany przez nabywcę



wszystko to za jedyne 49 zł!



dotatkowo otrzymasz zniżki na zakup biletów w instytucjach kultury i atrakcjach turystycznych w całej Wielkopolsce

Sprawdź aktualną listę obiektów i instytucji na naszej stronie internetowej.

